Ekonomia polityczna zaufania: subwersja kapitalizmu prekaryjności

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Esej stanowi głęboką analizę propozycji Albeny Azmanovej dotyczących transformacji współczesnego ładu gospodarczego. Zamiast naiwnej negacji sprawności ekonomicznej, autorka postuluje subwersję systemu poprzez dekomodyfikację, czyli oddzielenie prawa do godnego przetrwania od rynkowej wydajności. Tekst demaskuje mechanizmy 'kryzysu kryzysu' jako narzędzia dyscyplinowania społeczeństwa i wskazuje na konieczność budowy ekonomii politycznej zaufania. Kluczowym postulatem jest stworzenie struktur prawnych i społecznych, które zredukują lęk przed degradacją, umożliwiając jednostkom realną wolność wyboru oraz fundamentalne prawo do odmowy uczestnictwa w systemowym przymusie produktywizmu.

This essay provides a profound analysis of Albena Azmanova's proposals for transforming the contemporary economic order. Instead of a naive denial of economic efficiency, the author advocates for a subversion of the system through decommodification—that is, separating the right to decent survival from market efficiency. The text exposes the mechanisms of the "crisis of crisis" as a tool for disciplining society and points to the need to build a political economy of trust. A key postulate is the creation of legal and social structures that reduce the fear of degradation, enabling individuals to exercise real freedom of choice and the fundamental right to refuse participation in the systemic coercion of productivism.

Artykuł analizuje tezy Albeny Azmanovej dotyczące konieczności eliminacji konkurencji, zysku i produktywizmu jako fundamentów współczesnego systemu gospodarczego. Wbrew powierzchownym interpretacjom, Azmanova nie nawołuje do rezygnacji z efektywności, lecz do podważenia prymatu tych wartości nad innymi aspektami ludzkiej egzystencji. Kluczowa jest zmiana instytucjonalna, odłączająca przetrwanie od przymusu konkurencyjnej produkcji zysku. Autor argumentuje, że subwersja, czyli metodyczne

podważanie systemu od wewnątrz, jest alternatywą dla rewolucji, oferując "pasywną rewolucję" - transformację bez spektaklu, ale o fundamentalnych skutkach. Analiza ta prowadzi do pytania o mechanizmy, które mogłyby utrzymać dynamikę gospodarczą bez uciekania się do szantażu zatrudnialności, oraz o to, jak zapobiec przechwyceniu subwersywnych działań przez zaktualizowany system kapitalistyczny. Artykuł ukazuje, że spór o konkurencję, zysk i produktywizm jest w istocie sporem o legitymizację przymusu.

SŁOWA KLUCZOWE

subwersja kapitalizmu | prekaryjność | dekomodyfikacja | produktywizm | kryzys kryzysu | Albena Azmanova | imperatyw zysku | ekonomia polityczna zaufania | prawo do odmowy | dominacja systemowa | rewolucja pasywna | odtowarowienie | kapitalizm prekaryjności | polityka wyjątkowości | przymus ekonomiczny

Kapitalizm prekaryjności: systemowy lęk o przetrwanie

Hasło o eliminacji konkurencji, zysku i produktywizmu, czytane dosłownie, staje się wymarzonym celem dla krytyków. Można je łatwo obrócić w karykaturę, a potem z satysfakcją udowodnić, że bez konkurencji nie ma bodźców, bez zysku – inwestycji, a bez produktywizmu – chleba. Triumf ten jest jednak jałowy, bo uderza w chochoła. Albena Azmanova nie jest bowiem naiwną przeciwniczką gospodarczej sprawności; jest przeciwniczką sytuacji, w której sprawność ta staje się najwyższym prawem politycznym. Jej teza nie brzmi: „świat ma przestać wytwarzać nadwyżki". Brzmi raczej: „nadwyżka ma przestać być panem, a stać się sługą". To fundamentalna różnica między ekonomią traktowaną jako technika a ekonomią wyniesioną do rangi religii.

W diagnozie Azmanovej konkurencja nie jest po prostu empirycznym faktem, lecz normatywnym obowiązkiem, dogmatem wpisanym w kod operacyjny instytucji: musisz konkurować, inaczej zniknięsz. Musisz nieustannie przyspieszać, bo inaczej zostaniesz w tyle. Musisz każdą sferę życia przekształcić w zasób, bo inaczej twoja biografia okaże się „niezatrudnialna". Zysk nie jest tu neutralnym wskaźnikiem powodzenia, lecz bezwzględnym imperatywem, który zmusza do podporządkowania relacji społecznych logice akumulacji. Produktywizm z kolei nie jest pochwałą pracy jako cnoty, tylko formą totalizującej tyranii: wszystko ma być mierzalne i przeliczalne na wynik. Kto wymyka się tej metryce, staje się zbędny lub podejrzany. Kiedy więc Azmanova mówi o

eliminacji tych filarów, nie proponuje świata bez rywalizacji, rachunku i wydajności. Proponuje świat, w którym nie są one już kryteriami przyznawania prawa do życia.

Tu właśnie należy przywołać slogan, który jest osią tej subwersji: „Być radykalnym to chwytać rzeczy za korzeń". Korzeń problemu nie tkwi w tym, że ktoś zarabia, ale w tym, że wszyscy musimy żyć tak, jakby zarabianie w warunkach globalnej presji było jedynym usprawiedliwieniem istnienia. Dopóki środki do życia kupuje się na mocy kontraktu, dopóty zysk jest nie tylko zyskiem, lecz także narzędziem władzy. Kto kontroluje strumień dochodu, ten kontroluje możliwość odmowy. W takim układzie produktywizm staje się polityką, a nie etyką pracy. A konkurencja staje się konstytucją.

Jeśli chcemy obronić Azmanovą przed zarzutem „semantycznej prowokacji", musimy pokazać, że jej teza ma wymiar prawno-instytucjonalny, a nie moralistyczny. „Eliminować konkurencję" oznacza w praktyce: eliminować przymus konkurencyjnej produkcji zysku jako warunek egzystencji. Osiąga się to nie przez delegalizację rynku, lecz przez rozłączenie przetrwania i kontraktu pracy – czyli przez dekomodyfikację, uwolnienie podstawowych środków do życia od logiki towaru oraz przez zagwarantowanie prawa do odmowy. „Eliminować zysk" znaczy: pozbawić go statusu nadrzędnego uzasadnienia dla decyzji publicznych i prywatnych w obszarach kluczowych dla przeżycia, a więc w sektorach infrastrukturalnych, usługach podstawowych czy tam, gdzie konkurencja jest fikcją, a renta faktem. „Eliminować produktywizm" to z kolei demontaż normatywnej supremacji wzrostu i wydajności, która kolonizuje cele państwa, prawo pracy i nasze definicje sukcesu, czyniąc z człowieka projekt wiecznej optymalizacji.

I tu dochodzimy do punktu, w którym diagnoza Azmanovej jest zarazem najtrafniejsza i najbardziej

Eliminacja zysku i konkurencji uderza w źródło lęku

Aby obronić tezy Azmanowej przed zarzutem, że to tylko efektowna prowokacja, trzeba je odczytać nie jako manifest moralny, lecz jako projekt instytucjonalny. Kiedy mówi ona o „eliminacji konkurencji", nie wzywa do delegalizacji rynku. Chodzi jej o coś znacznie bardziej fundamentalnego: o zniesienie przymusu konkurencyjnej produkcji zysku jako warunku przetrwania. Osiąga się to nie przez dekrety, lecz przez rozłączenie ludzkiej egzystencji od kontraktu o pracę, czyli przez dekomodyfikację – odtowarowienie – podstawowych środków do życia. Podobnie „eliminacja zysku" nie oznacza końca przedsiębiorczości, lecz usunięcie go z piedestału jako nadrzędnego kryterium w decyzjach publicznych i prywatnych tam, gdzie stawką jest przeżycie: w infrastrukturze, usługach podstawowych czy sektorach, gdzie konkurencja jest fikcją. Wreszcie „eliminacja produktywizmu" to demontaż kultu wzrostu i wydajności, który zamienia państwo w korporację, a człowieka w projekt niekończącej się optymalizacji.

W tym momencie docieramy do jądra problemu, gdzie trafność Azmanowej zderza się z najpoważniejszym kontrargumentem: jeśli zdemontujemy imperatyw konkurencyjności, to co utrzyma dynamikę gospodarki? Odpowiedź, w jej duchu, jest równie prowokacyjna: dynamika napędzana szantażem nie jest rozwojem, lecz przymusem. Można podtrzymać innowacyjność bez terroru zatrudnialności, o ile zbuduje się inne źródła motywacji i kanały dystrybucji nadwyżki. Problem w tym, że nowoczesny porządek woli udawać, iż jedynym motorem tworzenia jest strach przed degradacją. To antropologia skrajnie uboga, która uchodzi za „realistyczną" tylko dlatego, że sama stworzyła świat, w którym strach faktycznie działa.

Tu właśnie objawia się mechanizm, który można nazwać „kryzysem kryzysu": stan zapalny stał się środowiskiem, a środowisko stało się argumentem. Narracja jest prosta: „nie mamy czasu na przebudowę, bo jest kryzys". Tyle że kryzys trwa dekadę, a owo „nie mamy czasu" przeistacza się w doktrynę. Produktywizm przechodzi w tryb zarządzania awaryjnego, które z kolei staje się wiecznym uzasadnieniem dla każdej formy dyscypliny. Azmanowa trafnie diagnozuje to jako politykę wyjątkowości, która nie kończy się właśnie dlatego, że jest tak użyteczna. Z perspektywy prawa to stan nadzwyczajny bez końca. Z perspektywy biznesu – mechanizm kuszący, pozwalający wymuszać elastyczność bez ponoszenia jej kosztów, bo przecież „świat jest trudny".

Ostatecznie spór o konkurencję, zysk i produktywizm okazuje się sporem o legitymizację przymusu. Skrajny liberalizm twierdzi, że przymus to po prostu „twarda rzeczywistość ekonomii", a jego negacja jest ucieczką w bajki. Skrajny rewolucjonizm odpowiada, że przymus to istota kapitalizmu, więc nie ma sensu go „cywilizować". Azmanowa proponuje trzecią drogę: przymus jest wytworem instytucji, a te są zmienialne. Rewolucja nie jest jedyną formą zmiany; subwersja, czyli metodyczne podważanie systemu od wewnątrz, może być formą „pasywnej rewolucji" – metamorfozy bez spektaklu, za to z fundamentalnym skutkiem. Ta odpowiedź jest zarazem propozycją i prowokacją: jeśli odrzucasz ją jako „nierealną", to w gruncie rzeczy uprawiasz fatalizm w przebraniu realizmu.

Kryzys kryzysu: technika dyscyplinowania społeczeństwa

Aby pojąć, dlaczego Albena Azmanova w ogóle potrzebuje pojęcia „kryzysu kryzysu", trzeba przestać myśleć o kryzysach jak o katastrofach, a zacząć widzieć w nich technikę rządzenia. W praktyce europejskich instytucji widać to coraz wyraźniej: stan wyjątkowy z niezwykłą łatwością przechodzi w stan zwyczajny, zmieniając jedynie etykiety. Raz jest to „pilna transformacja", innym razem „bezpieczeństwo", a jeszcze kiedy indziej „konieczność geopolityczna". Sama Unia Europejska nauczyła się projektować instrumenty finansowe i regulacyjne w rytmie permanentnego

„teraz albo nigdy”. A gdy „nigdy” ostatecznie nie nadchodzi, „teraz” zostaje z nami na stałe, niczym wilgoć w starym murze. Wystarczy spojrzeć na ramy pomocy publicznej dla transformacji energetycznej – formalnie mają horyzont czasowy, ale materialnie ustanawiają nowy zwyczaj, który będzie kontynuowany w kolejnych, „budujących na doświadczeniu” poprzedników.

W tej właśnie mierze, w jakiej „kryzys kryzysu” staje się trwale użyteczny, rodzi się z niego państwo bogatego wujka. Ów wujek nie jest po prostu państwem aktywnym; jest państwem selektywnym. W imię konkurencyjności, bezpieczeństwa czy transformacji przenosi ryzyko na całą wspólnotę, ale szansę rezerwuje dla wąskiego kręgu wybranych podmiotów. Dziś ta logika ma wyjątkowo podatny grunt, bo rośnie liczba obszarów, gdzie rynkowa konkurencja jest albo iluzją, albo luksusem, na który nie możemy sobie pozwolić: energetyka, infrastruktura cyfrowa, przemysł obronny, łańcuchy dostaw. W warunkach wojny i napięć handlowych państwo dysponuje argumentem o wadze atomowej: „musimy”.

I właśnie dlatego subwersja, o której pisze Azmanova, nie może być jedynie moralnym protestem. Musi stać się konstrukcją, która potrafi powiedzieć „tak, musimy”, by natychmiast dodać: „ale skoro musimy, to musimy też inaczej podzielić ryzyko i nadwyżkę”. Tu otwiera się przestrzeń dla prognozy w trybie, który można by nazwać profetyką proceduralną – nie wróżeniem z fusów na temat dat i liczb, lecz rozpoznawaniem kierunków, które wynikają z logiki instytucji, a nie z kaprysów elit. Wszystkie skrajne scenariusze, które krążą dziś w rozmowach o przyszłości gospodarki, mają bowiem wspólną cechę: są wariantami tej samej aporii. Jak utrzymać dynamikę systemu bez legitymizacji jego systemowej przemocy? Gdy nie odpowiesz, dynamika zostanie utrzymana, ale legitymizacja pęknie. Gdy odpowiesz źle, legitymizacja może chwilowo przetrwać, ale dynamika zamieni się w rentę, a renta w nową formę feudalizmu.

Państwo bogatego wujka: publiczne dotacje dla korporacji

Tu jednak musimy uderzyć w projekt Azmanovej, inaczej pozostanie pięknym okrętem z papieru – wzruszającym na jeziorze, lecz bezbronnym na prawdziwym morzu. Najpoważniejsza krytyka nie brzmi bowiem: „to nierealne”, lecz: „to nieuchronnie przechwytywalne”. Każda próba subwersji może zostać wchłonięta przez zaktualizowaną wersję systemu, przez rynek 2.0, który działa na trzech frontach. Najpierw dokona selektywnej dekomodyfikacji: elity dostaną realne bezpieczeństwo i czas, reszta otrzyma moralne kazania o rezyliencji. Następnie, przez klientelizm polityki przemysłowej, zamieni publiczną alokację nadwyżki w narzędzie lojalności i budowy

oligarchii. Na koniec sprywatyzuje sam język zaufania, gdzie korporacje będą mówić o „trust", jednocześnie utrzymując arbitraż ryzyka i przerzucając jego koszty na pracowników oraz państwo.

Potrójna pętla dominacji: od relacji do systemu

W tym momencie triada dominacji przestaje być akademicką abstrakcją i zamienia się w precyzyjne narzędzie diagnostyczne. Można je przyłożyć do każdej polityki publicznej i każdej strategii biznesowej, zadając trzy kluczowe pytania. Czy dana zmiana redukuje nierówności między ludźmi (poziom relacyjny)? Czy narusza instytucjonalne reguły gry, które te nierówności utrwalają (poziom strukturalny)? I wreszcie: czy podważa imperatyw konkurencyjnej produkcji zysku jako warunek przetrwania (poziom systemowy)? Reformy, które odpowiadają twierdząco tylko na pierwsze pytanie, są zaledwie inkluzywne; te, które obejmują dwa pierwsze, można nazwać instytucjonalnymi. Dopiero te, które sięgają trzeciego, najgłębszego poziomu, zasługują – w ujęciu Azmanovej – na miano subwersywnych.

I tu właśnie slogan „wyjście przez subwersję" nabiera pełnego znaczenia. Subwersja nie jest frontalnym atakiem na własność prywatną czy rynek jako taki, lecz misternym rozbrajaniem logiki, która czyni z nich narzędzia przymusu. Kiedy środki do życia zostają choć częściowo oddzielone od wyników na rynku pracy, kiedy minimum bezpieczeństwa staje się prawem, a nie towarem, kiedy publicznie tworzone ryzyko rodzi publiczne roszczenia do zysków – wtedy konkurencja przestaje być warunkiem przeżycia. Zysk traci status ostatecznego uzasadnienia. Rynek wciąż istnieje, ale jego rola zostaje zrelatywizowana; produktywność nadal ma znaczenie, lecz przestaje kolonizować naszą definicję godnego życia.

W tym miejscu polemika musi nabrać ostrości, bo i stawka jest wysoka. Krytycy z prawicy zarzucą, że „dominacja systemowa" to pojęcie-wytrych, które rozmywa indywidualną odpowiedzialność i prowadzi do jałowej krytyki wszystkiego. Odpowiedź jest jednak prosta: wręcz przeciwnie, to właśnie ten koncept przywraca odpowiedzialność, bo pozwala wskazać, które decyzje – nawet te formalnie „racjonalne" – utrwalają systemowy przymus. Z kolei krytycy z lewicy stwierdzą, że bez zniesienia własności prywatnej cała mowa o subwersji jest iluzją. Riposta Azmanovej, którą warto tu wzmocnić, polega na rozróżnieniu własności jako formy posiadania od własności jako absolutnego prawa do przechwytywania nadwyżki z uspołecznionych ryzyk. Subwersja nie likwiduje posiadania; ona warunkuje jego uprawnienia.

Najciekawsze jest jednak to, jak ten analityczny aparat demaskuje pozorną radykalność wielu współczesnych narracji biznesowych. Gdy wielka korporacja z dumą ogłasza strategię ESG, możemy ją przepuścić przez nasz trójstopniowy filtr. Czy redukuje nierówności relacyjne? Czasem, w jakimś

stopniu. Czy zmienia strukturę podziału ryzyka i zysku? Niezwykle rzadko. Czy narusza logikę konkurencyjnej akumulacji? Prawie nigdy. W tym sensie lwia część dyskursu o społecznej odpowiedzialności biznesu pozostaje w granicach dominacji systemowej, pełniąc funkcję zaworu bezpieczeństwa: łagodzi napięcia, ale nie dotyka silnika napędzającego problem. To nie jest zarzut moralnej hipokryzji; to diagnoza strukturalnych ograniczeń. Firma może być tak dobra, jak pozwala jej na to system – chyba że zmienimy reguły samego systemu.

I tu na scenę wkracza „ekonomia polityczna zaufania" jako konstruktywna odpowiedź. Zaufanie w tym ujęciu nie jest ciepłym uczuciem ani kapitałem społecznym w potocznym sensie. Jest stanem instytucjonalnym, w którym ludzie mogą podejmować decyzje bez paraliżującego lęku przed degradacją. Zaufanie nie polega na wierze w dobre intencje innych, lecz na istnieniu mechanizmów, które ograniczają arbitralność władzy i czynią odmowę realną, bezpieczną opcją. Dopiero w takich warunkach dominacja systemowa zaczyna pękać, bo żelazna logika konkurencji traci monopol na bycie jedyną racjonalnością.

Na tym etapie możemy wreszcie sformułować jedno z kluczowych „złotych zdań", które porządkuje cały wywód: niesprawiedliwość naszych czasów nie polega przede wszystkim na tym, że jedni mają więcej od drugich, lecz na tym, że wszyscy – nawet zwycięzcy systemu – muszą podporządkować swoje życie logice, której nikt w demokratyczny sposób nie wybrał. To zdanie jest niewygodne, ponieważ przenosi ciężar sporu z poziomu podziału łupów na poziom sensu samych instytucji. A sens instytucji jest zawsze polem walki o ustrój, a nie tylko technicznej optymalizacji.

Paradoks emancypacji: reformy wzmacniają prekaryjność

Okazuje się zatem, że cały spór o konkurencję, zysk i produktywizm jest w istocie sporem o legitymizację przymusu. Skrajny liberalizm wzruszy ramionami: przymus to po prostu „twarda rzeczywistość ekonomii", a kto tego nie rozumie, ten buja w obłokach. Skrajny rewolucjonizm odpowie ogniem: przymus to esencja kapitalizmu, więc próby jego „cywilizowania" są stratą czasu. Albena Azmanova proponuje trzecią drogę, mówiąc: przymus jest wytworem instytucji, a te są przecież zmienne. Rewolucja nie jest jedyną formą zmiany; istnieje też subwersja, którą można nazwać „rewolucją pasywną" – cichą metamorfozą systemu, bez spektaklu, lecz o fundamentalnych skutkach. Ta odpowiedź jest zarazem propozycją i prowokacją: jeśli odrzucasz subwersję jako nierealistyczną, to w gruncie rzeczy godzisz się na to, że instytucje są niezmienne. Uprawiasz więc fatalizm w przebraniu realizmu.

No dobrze, ale co to wszystko oznacza dla praktyki biznesowej, która potrzebuje czegoś więcej niż moralnych kazań? Jak przełożyć tę filozofię na architekturę decyzji? Tu trzeba powiedzieć coś brutalnego: większość korporacyjnych deklaracji o „celu" i „zaufaniu" to jedynie kosmetyka. Pozostają one w obrębie systemowej dominacji, bo ani na jotę nie naruszają praw do nadwyżki czy zasad dystrybucji ryzyka. Są raczej psychologiczną adaptacją do stanu zapalnego, a nie jego leczeniem. Jeśli biznes ma realnie wejść w logikę subwersji, musi zgodzić się na fundamentalne przesunięcie w trzech obszarach: praw do zysku, praw do czasu i praw do informacji.

Prawa do zysku oznaczają, że przedsiębiorstwo, które czerpie z publicznie finansowanego ryzyka – grantów, ulg, dopłat, ochrony regulacyjnej czy infrastruktury – musi przyjąć mechanizmy czyniące część korzyści publiczną. Nie w formie okazjonalnej filantropii, lecz w formie stałego zobowiązania. Subwersja w praktyce korporacyjnej zaczyna się tam, gdzie firma przestaje traktować wspólnotę jako swoje „otoczenie", a zaczyna widzieć w niej współwłaściciela ryzyka. Wtedy zysk oczywiście pozostaje, ale traci swój status nietykalnej świętości.

Prawa do czasu oznaczają, że praca nie może być reżimem nieustannej dostępności. Prawo do bycia offline, stabilne harmonogramy, ograniczenie arbitralności w ustalaniu grafików, a wreszcie redukcja czasu pracy jako norma, a nie przywilej – to wszystko są narzędzia osłabiające presję zatrudnialności. To jest bezpośrednie uderzenie w produktywizm. Można je oczywiście uzasadniać wzrostem wydajności, ale ich sens jest znacznie głębszy: człowiek ma odzyskać czas jako zasób własnej autonomii, a nie traktować go wyłącznie jako paliwo do nabijania wskaźników KPI.

Prawa do informacji oznaczają z kolei, że algorytmiczne zarządzanie i systemy oceny nie mogą funkcjonować jako czarna skrzynka, bo taka czarna skrzynka jest z definicji instytucją dominacji. Transparentność kryteriów, możliwość ich kwestionowania, audytowalność oraz prawo do ludzkiej rewizji algorytmicznych decyzji – to poziom, na którym „zaufanie" przestaje być ulotnym afektem, a staje się konkretną relacją prawną. Dopiero wtedy, nawet w organizacji nastawionej na rynek, można zbudować warunki do odmowy. A odmowa, jak wiadomo, jest początkiem wolności.

Subwersja vs. rewolucja: zmiana logiki bez burzenia murów

Pierwszy skrajny scenariusz, chętnie opisywany językiem publicystyki, to „technofeudalizm" lub – w mniej literackiej formie – platformowa suwerenność infrastrukturalna. Język feudalny jest tu oczywiście dyskusyjny jako analityczna kalka, ale jego popularność nie jest przypadkowa. Doskonale oddaje bowiem doświadczenie zależności, w której dostęp do rynku, uwagi i klienta staje

się dzierżawą od właściciela platformy, a kontrola nad danymi i regułami gry jest w istocie nowym rodzajem ziemi. Część autorów broni tej metafory jako trafnej tezy o przejściu do porządku, w którym platformy działają jak „panowie" infrastruktury, a reszta jest od nich zależna. Inni krytykują ją jako mylącą, wskazując, że wciąż mamy do czynienia z kapitalizmem, tyle że w nowym, cyfrowym kostiumie. Niezależnie od terminologii, dla Albeny Azmanovej jest to przypadek dominacji strukturalnej i systemowej jednocześnie: strukturalnej, ponieważ instytucje takie jak platformy, standardy czy chmura narzucają reguły, których jednostka nie kontroluje; systemowej, gdyż nawet „zwycięzcy" poddani są presji nieustannej ekspansji i ekstrakcji. Jest to kapitalizm prekaryjności w wersji, w której niepewność dotyczy nie tylko pracy, lecz samego dopuszczenia do obiegu.

W tym scenariuszu biznes jest skłonny uznać za wysoce prawdopodobne dalsze zacieśnianie zależności od cyfrowej infrastruktury, nawet jeśli równolegle będzie rosła presja regulacyjna. Co więcej, regulacja może paradoksalnie stabilizować platformową dominację, jeśli będzie działać jak licencjonowanie oligopolu: formalna zgodność staje się praktyczną barierą wejścia, a przewaga skali tylko rośnie. Gdy zaufanie jest jedynie sloganem marketingowym, a nie realnym prawem do kontroli i odmowy, cyfrowy porządek ma naturalną skłonność do skostnienia w kierunku „renty za dostęp". Dostęp staje się towarem, za który płacą wszyscy.

Drugi skrajny scenariusz to państwowo-korporacyjny paternalizm, czyli „państwo bogatego wujka" w nowoczesnej odsłonie. Państwo i wielkie przedsiębiorstwa zawierają ciche przymierze w imię konkurencyjności, bezpieczeństwa i transformacji, a obywatel dostaje w zamian obietnicę ochrony. Jednakże ochrona ta staje się warunkowa i selektywna. Scenariusz ten jest szczególnie realny w Europie, gdzie rośnie skłonność do wspólnych programów finansowania, wspólnego długu i mechanizmów nadzwyczajnych, które omijają tradycyjne ścieżki demokratycznego konsensusu. Wystarczy zestawić dwie kwestie: z jednej strony unijne ramy pomocy publicznej dla transformacji, z drugiej zaś dyskusje o mobilizacji setek miliardów na obronność i prawnych „trybach awaryjnych" w finansowaniu celów geopolitycznych. W takim świecie logika bogatego wujka staje się normalnością, ponieważ idealnie pasuje do epoki wielkich napięć: wybiera się „kluczowe" sektory, „właściwe" technologie i „strategiczne" łańcuchy dostaw, po czym uzasadnia się tę selektywność mglistym pojęciem dobra wspólnego.

Azmanova nie neguje istnienia celów strategicznych. Neguje ona jednak to, że sposób ich realizacji musi prowadzić do prywatyzacji korzyści i uspołecznienia ryzyk. Jej subwersja jest w istocie próbą konstytucyjnego „odwrócenia domniemania": jeżeli wspólnota ponosi ryzyko, to wspólnota ma roszczenie do nadwyżki; jeżeli wspólnota finansuje, to wspólnota ustala warunki; jeżeli wspólnota zapewnia bezpieczeństwo, to bezpieczeństwo nie może być nagrodą za „zatrudnialność" ani lojalność wobec paradygmatu konkurencyjności. Bez takiej fundamental

Technofeudalizm i paternalizm: dwa scenariusze regresu

Jeżeli mamy być konsekwentni wobec myśli Azmanowej, czas porzucić listę pobożnych życzeń. Trzeba zaproponować zestaw rozwiązań, które są skrajne nie w sensie fanatyzmu, lecz uderzają w samą maszynownię systemu. To jest ten moment, w którym wizjoner musi mieć jednocześnie twarz księgowego i konstytucjonalisty: snuć opowieść o wolności, ale z ołówkiem w ręku liczyć ryzyko jej przechwycenia przez silniejszych.

Pierwsze rozwiązanie, profetyczne w duchu i brutalnie proste w mechanice, polega na konstytucyjnym zdefiniowaniu praw do nadwyżki w sytuacji ryzyka publicznego. Jeśli polityka przemysłowa, obronna czy transformacyjna ma być prowadzona z rozmachem, musi być automatycznie sprzężona z publicznym prawem do udziału w zyskach. Nie w formie uprzejmej prośby o „dobrowolną odpowiedzialność biznesu", lecz jako twardy warunek prawny. W praktyce może to oznaczać udziały publiczne w przedsiębiorstwach, warunkowe instrumenty finansowe, roszczenia do licencji, standardy otwartego dostępu albo obowiązek reinwestowania części zysków w usługi powszechne. Sens jest jeden: państwo „bogatego wujka" finansuje imprezę tylko wtedy, gdy nie jest na niej wykorzystywane. Bez tego mechanizmu „wujek" zostanie z nami na zawsze, bo jego hojność będzie zbyt opłacalna dla beneficjentów, by kiedykolwiek pozwolili ją zdemontować.

Drugie rozwiązanie to radykalne przesunięcie osi zabezpieczenia społecznego. Ciężar gwarancji minimum egzystencjalnego – zdrowia, opieki, edukacji, podstawowej energii, łączności czy minimum mieszkaniowego – musi spocząć nie na pracy, lecz na obywatelstwie lub rezydencji. To nie jest zwykły program socjalny; to jest konstrukcja realnego prawa do odmowy. Kiedy bezpieczeństwo opiera się głównie na składkach z pracy, każda przerwa w zatrudnieniu staje się groźbą degradacji, a więc potężnym narzędziem przymusu. Gdy jednak minimum bezpieczeństwa ma charakter obywatelski, umowa o pracę przestaje być jedyną przepustką do godności. Na tym polega sedno wyjścia przez subwersję: odebrać systemowi broń, nie odbierając mu narzędzi wymiany.

Trzecie rozwiązanie celuje w rynek pracy w epoce algorytmów i platform. Należy potraktować algorytmiczne zarządzanie ludźmi jako instytucję władzy publicznej w sensie funkcjonalnym, nawet jeśli działa ona w sektorze prywatnym. Europejska dyrektywa o pracy platformowej to sygnał, że ta świadomość zaczyna przenikać do prawa: pojawia się wymóg ludzkiego nadzoru, zakaz najostrzejszych form automatyzacji decyzji i nacisk na przejrzystość. Prawdziwa zmiana wymaga jednak pójścia dalej. Prawo do zakwestionowania decyzji algorytmu musi być realne, a nie ceremonialne; prawo do odmowy podporządkowania się maszynie musi być materialne, a nie

formalne. Inaczej praca staje się „umową” tylko na papierze, a w praktyce jest formą administrowania ludzkim życiem.

Czwarte rozwiązanie, najbardziej drażniące dla konformistów, dotyczy polityki czasu. Skracanie czasu pracy, dzielenie etatów, realne prawo do bycia offline, stabilność grafików i ograniczenie arbitralnej dyspozycyjności to nie są „benefity”. To instrumenty demontażu produktywności jako niepisanej konstytucji naszego życia. Jeśli biznes widzi w tym zagrożenie, to znaczy, że w jego modelu wartość wciąż jest tożsama z dyspozycyjnością, a dyspozycyjność z cnotą. To jest antropologia przymusu, a nie rozwoju. Radykalizm tego rozwiązania polega na tym, że nie prosi ono o litość, lecz zmienia normę. Oczywiście, wdrożone w próżni, bez uniezależnienia minimum socjalnego od pracy, stałoby się jedynie przywilejem silniejszych klas. Dlatego musi być nierozerwalnie sprzężone z prawem do bezpieczeństwa.

Piąte rozwiązanie dotyka twardego jądra zaufania: proceduralnej spójności. Państwo i korporacje muszą podlegać tej samej weryfikacji w kwestii tego, co robią z ryzykiem i nadwyżką. W przeciwnym razie zaufanie pozostanie jedynie „uczuciem”, które władza próbuje wywołać za pomocą sprawnej komunikacji, a uczucia, jak wiemy, są podatne na propagandę. Zaufanie w rozumieniu Azmanowej powinno przypominać raczej system hamulcowy niż dobry nastrój. Działa nie dlatego, że wierzysz w dobre intencje kierowcy, ale dlatego, że istnieje mechanizm, który ogranicza jego arbitralność. Wzmacnianie procedur konsultacji i partycypacji w zarządzaniu gospodarczym pokazuje, że ta intuicja gdzieś się tli. Ale intuicja nie wystarczy. Potrzebna jest konstrukcja prawna, która sprawi, że decyzje o podziale środków i wyborze beneficjentów będą poddawane krytyce, a nie tylko komunikowane w zgrabnych prezentacjach.

Dekomodyfikacja: zerwanie więzi między pracą a przetrwaniem

Pytanie, które naprawdę interesuje biznes, brzmi: jak przełożyć to wszystko na praktykę, unikając moralnych kazań na rzecz realnej zmiany architektury decyzji? Tu trzeba powiedzieć coś brutalnego: większość korporacyjnych deklaracji o „misji” i „zaufaniu” to jedynie kosmetyka nałożona na nienaruszoną strukturę dominacji. Nie dotykają one ani praw do nadwyżki, ani dystrybucji ryzyka, stając się raczej psychologiczną adaptacją do stanu zapalnego, a nie jego leczeniem. Jeśli biznes ma faktycznie wejść w logikę subwersji, musi zgodzić się na fundamentalne przesunięcie w trzech obszarach: praw do zysku, praw do czasu i praw do informacji.

Prawa do zysku oznaczają, że przedsiębiorstwo czerpiące z publicznie finansowanego ryzyka – grantów, ulg, dopłat czy infrastruktury – musi wbudować w swój model mechanizmy czyniące część korzyści publiczną. Nie w formie okazjonalnej filantropii, lecz trwałego zobowiązania. Subwersja w praktyce korporacyjnej zaczyna się bowiem tam, gdzie firma przestaje postrzegać wspólnotę jako swoje „otoczenie", a zaczyna traktować ją jako współwłaściciela ryzyka. Wtedy zysk oczywiście pozostaje, ale traci swój status nienaruszalnej świętości.

Prawa do czasu to postulat, by praca przestała być reżimem permanentnej dostępności. Prawo do odłączenia, stabilne i przewidywalne harmonogramy, ograniczenie arbitralności grafiku, a wreszcie redukcja czasu pracy jako norma, nie przywilej – to wszystko są narzędzia osłabiające miażdżącą presję zatrudnialności. To jest bezpośrednie uderzenie w produktywizm. Można to oczywiście uzasadniać wzrostem „wydajności", lecz sens jest znacznie głębszy: człowiek ma odzyskać czas jako zasób własnej autonomii, a nie tylko jako paliwo do napędzania korporacyjnych kluczowych wskaźników efektywności.

Prawa do informacji oznaczają z kolei, że algorytmiczne zarządzanie i zautomatyzowane systemy oceny nie mogą funkcjonować jako czarna skrzynka. Czarna skrzynka jest bowiem instytucją dominacji w czystej postaci. Dopiero transparentność kryteriów, realna możliwość ich kwestionowania, audytowalność procesów i prawo do ludzkiej rewizji każdej automatycznej decyzji sprawiają, że „zaufanie" przestaje być ulotnym afektem, a staje się konkretną, egzekwowalną relacją prawną.

Prawo do czasu i informacji: nowe narzędzia oporu

Jeśli dotychczasowy wywód prowadzi do jakiejś konkluzji, to jest nią jedna, uporczywie wypierana prawda: nasz ład społeczno-gospodarczy nie rozpada się dlatego, że jest zbyt hojny, lecz dlatego, że jest zbyt warunkowy. Kapitalizm prekaryjności – jak nazywa go Albena Azmanova – nie jest chwilowym kryzysem, który można przeczekać lub załatać kolejnym pakietem pomocowym. To nowa forma stabilizacji przez niepewność; porządek, który utrwala się właśnie dlatego, że nieustanny stan zagrożenia stał się naturalnym tłem naszego życia.

W tym świetle „kryzys kryzysu" przestaje być retoryczną figurą, a staje się diagnozą ustrojową. Oznacza, że klasycznie rozumiany moment decyzji, punkt zwrotny, został rozciągnięty w czasie i rozmyty w labiryncie procedur, funduszy kompensacyjnych i programów adaptacyjnych. Kryzys przestał być zdarzeniem, a stał się permanentną techniką rządzenia. To dlatego ani kolejne wstrząsy finansowe, ani pandemia nie doprowadziły do zmiany paradygmatu. Przeciwnie – każdy z

tych wstrząsów tylko wzmocnił logikę selektywnej pomocy dla wybranych i powszechnej dyscypliny dla reszty.

Na tym tle przedstawiona triada dominacji – relacyjnej, strukturalnej i systemowej – jest nie tyle abstrakcyjną teorią władzy, ile narzędziem demaskatorskim. Pokazuje, że walka z nierównościami między ludźmi, choć konieczna, nie wystarczy. Dowodzi, że instytucjonalne korekty, choć pożyteczne, mogą utrwalać ten sam przymus pod nową nazwą. Ujawnia wreszcie, że najgłębszym problemem nie jest to, kto wygrywa w grze, lecz to, jaką grę wszyscy musimy toczyć, aby w ogóle utrzymać się na powierzchni. Dominacja systemowa objawia się tam, gdzie sens działania zostaje podporządkowany jednemu imperatywowi – konkurencyjnej produkcji zysku – a inne racjonalności, jak opieka, ekologia czy wspólnota, są tolerowane tylko dopóki nie przeszkadzają w akumulacji.

W tym kontekście „państwo bogatego wujka" nie jest żadną anomalią, lecz logicznym etapem ewolucyjnym władzy. Państwo to jest jednocześnie potężne i bezradne: silne, gdy trzeba wspierać rynkowych czempionów, ale słabe, gdy ma zapewnić powszechne bezpieczeństwo. Hojne wobec ryzyka inwestycyjnego, lecz skąpe wobec ryzyka egzystencjalnego. Sprawcze w geopolityce, ale bezradne w sferze codziennego życia obywateli. Jego racjonalność jest prosta: maksymalizować „szanse" tam, gdzie widać potencjalny zwrot, i prywatyzować koszty adaptacji tam, gdzie go nie widać. W efekcie oś „szansa–ryzyko" staje się nową mapą politycznego konfliktu, wypierając stare spory ideologiczne i organizując społeczne emocje wokół strachu przed degradacją.

Paradoks emancypacji, który Azmanova diagnozuje z bezlitosną precyzją, polega na tym, że nawet autentyczne sukcesy w walce o równość mogą napędzać system, którego rdzeń pozostaje nienaruszony. Równy dostęp do bieżni nie znosi przymusu nieustannego biegu. Włączenie w rynek pracy nie likwiduje tyranii „zatrudnialności". Redystrybucja dochodów nie uwalnia nas od kolonizacji naszego czasu i sensu życia przez dyktat produktywności. W ten sposób współczesna polityka progresywna często pada ofiarą własnego sukcesu: walcząc o lepsze miejsce w systemie, niechcący potwierdza jego wartość i umacnia jego legitymizację.

Na tym tle „wyjście przez subwersję" jawi się nie jako chwyt

Ekonomia polityczna zaufania: nowa zasada ustrojowa

Warto tu wrócić do sloganu, który staje się osią subwersji: „Być radykalnym – to chwytać rzeczy za korzeń". Prawdziwy korzeń problemu nie tkwi jednak w tym, że ktoś po prostu zarabia. Tkwi w przymusie życia tak, jakby zarabianie w warunkach globalnej konkurencyjności było jedynym

usprawiedliwieniem istnienia. Dopóki środki do życia pozostają kontraktowym zakupem, dopóty zysk jest nie tylko zyskiem, lecz także narzędziem władzy: kto kontroluje strumień dochodu, ten kontroluje fundamentalną możliwość odmowy. Wtedy produktywizm staje się polityką, a nie etyką pracy. Wtedy konkurencja staje się konstytucją.

Granice subwersji: główne zarzuty wobec projektu Azmanovej

Obrona projektu Azmanovej wymaga zatem dopowiedzenia tego, co jest w nim implikowane, lecz niedostatecznie wyartykułowane: skuteczna subwersja potrzebuje instytucji antyprzechwycenia. Nie chodzi tu o pojedynczą ustawę czy program, lecz o wbudowane w system mechanizmy proceduralne, które czynią decyzje władzy i korporacji poddawalnymi krytyce przez tych, których bezpośrednio dotyczą. Bez nich cały projekt zaufania degeneruje do postaci „państwa niańki dla wybranych" i „państwa macochy dla reszty", a system staje się po prostu bardziej elegancki.

Właśnie tu powraca idea metaarchitektury rekonstrukcyjnej, w której wszelkie roszczenia – do prawdy, do normatywnej słuszności czy autentyczności ekspresji – muszą pozostać otwarte na krytykę. Zaufania nie da się bowiem zadekretować; zaufanie rodzi się z realnej możliwości jego zakwestionowania. Gdy zabraknie tej możliwości, pozostaje nam już tylko wiara. A historia uczy aż nadto dobitnie, że wiara zinstytucjonalizowana jest niebezpiecznie podatna na nadużycia.

> Czy w świecie, gdzie kryzys stał się permanentną techniką rządzenia, a państwo selektywnie dzieli ryzyko i zysk, subwersja ma szansę przerodzić się w coś więcej niż tylko piękną utopię? A może to właśnie zdolność do kwestionowania fundamentów systemu, nawet w obliczu pozornego realizmu, jest jedyną drogą do odzyskania kontroli nad własnym losem? Czy jesteśmy skazani na fatalizm w przebraniu realizmu, czy też potrafimy wyobrazić sobie przyszłość, w której przymus przestaje być konstytucją?

Inspiracje

[1] "Capitalism on Edge" Albena Azmanowa

2020

Albena Azmanova jest profesorką nauk politycznych, specjalizującą się w krytycznej teorii społecznej i ekonomii politycznej. Jej badania obejmują teorię demokracji, epistemologię polityczną i krytykę kapitalizmu. Jest znana z prac na temat populizmu i prekarności. Do jej najważniejszych prac należą „Kapitalizm na krawędzi" i „Skandal rozumu".

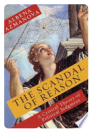
Albena Azmanova is a political science professor specializing in critical social theory and political economy. Her research includes democratic theory, political epistemology, and critiques of capitalism. She is known for her work on populism and precarity. Notable works include 'Capitalism on Edge' and 'The Scandal of Reason'.

City St George's, University of London

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "The Scandal of Reason: A Critical Theory of Political Judgment"

Albena Azmanova

2012 | Columbia University Press | ISBN: 9780231153805

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[2] "Capitalism on Edge: How Fighting Precarity Can Achieve Radical Change Without Crisis or Utopia"

Albena Azmanova

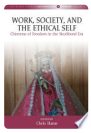
2019 | New Directions in Critical The | ISBN: 9780231195379



[3] "Subversion. From Covert Operations to Cyber Conflict"

Lennart Maschmeyer

2024 | Oxford University Press | ISBN: 9780197745885



[4] "Industrial Labor on the Margins of Capitalism: Precarity, Class, and the Neoliberal Subject"

Chris Hann, Jonathan Parry

2021 | Berghahn Books | ISBN: 9781836954941

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Rethinking Capitalism in the Twenty-First Century: The Tasks of Radical Critique"

Albena Azmanova

2022 | Rivista Italiana di Filosofia Politica

Google Scholar

[2] "Precarious Existence and Capitalism: A Permanent State of Exception"

Tayyab Mahmud

2015 | Southwestern Law Review

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[3] "Free Speech or Safe Speech: The Neoliberal University's False Dilemma"

Albena Azmanova

2025 | Social Research: An International Quarterly

[4] "Radical Politics Facing the 'Emancipation Paradox'"

Albena Azmanova

2024 | Emancipations

[5] "Fantasies of Empowerment and Realities of Entrapment: Critique Amidst Ubiquitous Precarity"

Albena Azmanova

2024 | Parallax

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: c95eeb07-29d2-44ca-a747-d36347d4eb46